

Jerzy Bralczyk rozmawia z Karoliną Harazim

Duża część dzieła sztuki jest w odbiorcy

Rozmowa została opublikowana w katalogu do wystawy indywidualnej „Po słowie”, Bunkier Sztuki, 2011

Karolina Harazim: Panie Profesorze, chcę stworzyć publikację, która podsumuje kilka ostatnich lat pracy Moniki Drożyńskiej. Zależy mi jednak na tym, żeby nie utopić tego projektu...

Jerzy Bralczyk: ... w powodzi słów.

KH: I w superpoważnej konwencji, bo on nie jest taki. Dlatego też zwracam się do Pana.

JB: No to proszę mnie pytać, będę odpowiadał. Taką formułę przyjmijmy.

KH: Panie Profesorze, nasza rozmowa ma miejsce w trakcie pierwszej prezentacji prac Moniki Drożyńskiej z serii Aktywności zimowe oraz Haft miejski w przestrzeni galeryjnej. Ponieważ jednak inspiracje artystki wywodzą się „z ulicy”, jest to tym istotniejszy debiut w takich okolicznościach.

JB: To o tyle interesująca sytuacja, że naturalnym otoczeniem czy środowiskiem dla napisu jest – dla nas przynajmniej – papier, ekran. Już umieszczenie tego na murze jest pewnym przekroczeniem, ale również pewnym aktem. Aktem, który może być aktem sztuki. Zdjęcie tego z muru, muraliów i przeniesienie do słodkiego w gruncie rzeczy medium, jakim jest haft, jest prowokacją, która mnie się nawet podoba, ale z natury budzi też pewne wątpliwości.

KH: Wcześniejszy etap działań Moniki, od którego się zaczęło – czyli łowienie haseł i ich haftowanie – nazywał się właśnie Aktywności zimowe. W tym momencie w krakowskim Bunkrze Sztuki trwa wystawa. Artystka tworzy w jej ramach pracę opartą na instalacji dźwiękowej realizowanej z aktywnym udziałem publiczności. Po słowie to wystawa w procesie. W formie kompletnej zaprezentowana zostanie dopiero podczas finisażu.

JB: Wszystko to jest, rzecz jasna, taką grą z konwencjami, którą można zaakceptować jako pewną prowokację artystyczną, czy paraartystyczną. Ale właśnie tu pojawia się nurtujące mnie pytanie. Jaki jest w tym, i do jakiego stopnia wykorzystany zostaje, cudzy element twórczy?

KH: Tutaj gra Moniki i jej swoista prowokacja na tym obszarze wyglądają tak, że w ramach działań, które wynikały z Aktywności zimowych – czyli czegoś, co zatytułowane zostało Haft miejski – Monika udokumentowała na fotografiach hafty. To właśnie te fotografie (pojedynczych haftów) prezentowane były na wielkich ekranach w przestrzeni miast.

JB: Piękne coś!

KH: Tak. Więc to jest wystawa będąca efektem ostatnich czterech lat. To rzeczywiście tak narastało i narastało! Natomiast w pewnym momencie wróciło na ulice i właśnie dlatego...

JB: Wróciło? Co wróciło na ulice?

KH: Hafty.

JB: Są teraz prezentowane na ulicy?

KH: Wróciły na wielkie ekrany. Były wyświetlane – już w swojej wyhaftowanej formie – w Warszawie, Krakowie, we Wrocławiu, w Legnicy i Opolu. Na wielkich ekranach, od września 2010 do lutego 2011. Każdy haft przez miesiąc. Na przykład we wrześniu można było zobaczyć haft z hasłem „Przestańcie przeżywać!!!”, w listopadzie – „Naszość”, w grudniu – „Mam dość”. Tak właśnie wyglądał Haft miejski. I tutaj nie mogę nie zapytać: frapuje mnie, dlaczego ludzie, którzy mają tego typu przemyślenia – czyli na przykład: „Mieszkam w bloku, nie jestem sam”, „Przestańcie przeżywać”, albo „Atrakcje dla turystów, eksmisje dla mieszkańców” – eksponują to w formie graffiti na murze?!

JB: Cóż... w tej chwili mamy dwa sposoby docierania do publiczności. Pierwsza droga to droga elektroniczna oczywiście. W Internecie umieścić można wszystko, co tylko zechcemy. To już sprawia, że ludzie nie czują tej niemożności wyrażenia siebie. No a to drugie pozostaje niezmiennie, dość dawne, obecne już w bardzo starych cywilizacjach – gazety wielkich hieroglifów, czyli napisy na murze. Napisy na płotach na wsi. Często są to zachowania oczywiście manifestujące wolność, czyli pokazujące, że jestem, podpisuję się. Wystarczy sam podpis. Ale oczywiście często wynika to z potrzeby wyrażenia jakiejś, trudno powiedzieć, prawdy? I tu pojawiają się oryginalne aforyzmy, pojawiają się prowokacje, pojawia się to, co jest tabu. Nie tylko w przestrzeni publicznej, ale i prywatnej. Pojawia się tu naruszanie tego tabu. Zatem jest to taki ruch, można powiedzieć, wolnościowy. Zresztą, nie jest przypadkiem, że napisy na murach mają swój wymiar ideologiczny i polityczny. Pisano już na ten temat dużo i pisze się nadal, bo ciekawym jest, co jest eksponowane najczęściej. Są to wypowiedzi przeciwko poglądom uważanym za dominujące, a więc albo antytalitarne w systemie totalitarnym, albo antykościelne czy antyreligijne w państwie, czy w systemie, który uchodzi za bardziej religijny. Albo też po prostu groteskowe, absurdalne. Czasami ma to charakter walki, a więc „Wiśła pany” chociażby, czy „Cracovia dziady”, albo to, co można robić jakimś tam depechowcom, czy komuś innemu, jak pamiętam, które to zapisy często mnie dziwiły. W ogóle ich nie rozumiałem. Kogo właściwie tak bardzo nie lubią ci, którzy to piszą? Stało się tak, ponieważ ta potrzeba wyrażenia

siebie bywa czasami wyrażana w sposób... oryginalny. Pojawia się też element humoru. Pojawia się pewien żart, czy nawet taki żart, który może – naruszając jakieś sfery sacrum – być jednak wyzwalaający. Pełno też wulgaryzmów, pełno agresji, która często nie jest wcale agresją prawdziwą, a tylko agresją pozorowaną. Często zresztą ze znakiem odwrotnym, bo akurat manifestacja agresji może służyć zahamowaniu agresji. Tak bym to ujął w dużym skrócie.

KH: Czy na przykład ja, zachwycając się hasłem „Człowieka pomścimy”, które akurat w Krakowie wynika z makabrycznych wydarzeń...

JB: Tak, bo „Człowiek” to była ksywa, to był... tak.

KH: Tak. Czy ja, zachwycając się tym hasłem i jego uniwersalnym przesłaniem, przesadzam? Czy też...

JB: No oczywiście to jest często tak, że to, co znaczy coś w wymiarze lokalnym, znaczy co innego w wymiarze uniwersalnym. I trudno tu nawet mówić o pomyłce. Często jest tak z dziełem sztuki, które z aluzyjnego staje się dziełem uniwersalnym. Przestajemy odczytywać to, co miał na myśli polemista i zachwycamy się – a to strukturą polemiki, a to prawdami, które są przy tej okazji wyrażane. Już od wieków tak bywało. Pyta pani, czy można się tym zachwycać? Duża część dzieła sztuki jest w odbiorcy. Samo to, że trafia do nas przekaz niezwykle krótki, lapidarny, porusza w nas pewne mechanizmy odbioru. Gdybyśmy nagle, idąc ulicą, znaleźli wielki napis... jakikolwiek, patrzę teraz na krzesło: „krzesło”. Już samo to poruszyłoby w nas jakiś rodzaj refleksji. Bo niby dlaczego na jakimś murze, albo gdzieś na przęśle mostu, napisane jest „krzesło”. Ten rodzaj aktywności percepcyjnej, którą wyzwała w nas napis umieszczony właśnie w innym zupełnie entourage'u, jest także elementem działania artysty. My sami jesteśmy artystami w percepcji graffiti chyba w większym stopniu, niż w percepcji czegokolwiek. Wiadome jest, że mogą tak funkcjonować na przykład reklamy. One jednak obliczone są na ten zunifikowany odbiór. Wiadomo czemu służą. Poza tym są one skomercjalizowane. Hasła polityczne, czy ideologiczne, umieszczane w przestrzeni publicznej, mają wyraźny cel. To, że tego typu emanacje zdają się nie mieć celu, może nam się w pewnym sensie podobać. Pokazują nam to, do czego tęsknimy – sztukę przez to, co istnieje samo dla siebie. Ta modernistyczna definicja, że sztuką jest wszystko cokolwiek artysta napluje, czy wypluje, tutaj ma pewne odniesienie. Cokolwiek napisze, napisze wielką kreskę na przykład (narysuje raczej), czy napisze jedną literę – ta litera już zaczyna żyć. Jeżeli ja ją napiszę na kartce papieru, to coś muszę później z nią zrobić, żeby ona zaistniała. Jeden rzeczownik tutaj użyty – wyobrażam

sobie, że idę ulicą i widzę napis „Mamo”. I wykrzyknik. To ja koło tego nie przejdę obojętnie! Akurat to mi przyszło do głowy, ale to może być równie dobrze, nie wiem – „emancypacja”, albo „kaloryfer”, albo coś jeszcze innego, jeszcze bardziej absurdałnego. Bo właśnie na tym to polega – wszystko zyskuje znaczenia takie, jakie my w nie – w te napisy – wkładamy.

KH: Tutaj chciałabym nawiązać do wątku haftu. W pierwszym momencie prace Moniki Drożyńskiej pojawiły się w przestrzeni publicznej, w ramach Haftu miejskiego, czyli prezentacji reprodukcji wyhaftowanych haseł na wielkich ekranach. I tutaj pytanie: czy ta formuła, to zastosowanie haftu ręcznego do przetworzenia tekstów, coś zmienia?

JB: Zaczniemy od tego, że to połączenie wyrazów – „haft miejski” – u bardzo wielu ludzi zyska zupełnie inny oddźwięk. Będziemy szukali miejskich haftów w okolicach spelunki, prawda? Gdzie ktoś, czyjś organizm, nie wytrzymał. Zresztą to, że słowa „haft”, „haftować” mają te dwa różne znaczenia jest bardzo zabawne.

KH: Było to istotnym elementem w ramach tworzenia tego tytułu.

JB: No oczywiście! Domyślam się. Bo z jednej strony mamy tę kulturę... kulturę ludowo-mieszczańską. Haftowane serwetki, мережки, różnego rodzaju Richelieu i inne rzeczy. One z jednej strony mają proveniencję europejską, jako wytwór... Brabancja i tak dalej, i tak dalej. Z drugiej strony myślimy o folklorze. I te dwa nurty, czyli nurt folkloru i nurt wielkiej sztuki, choć ludowej początkowo, ale później także konsumowanej przez mieszczaństwo, arystokrację, szlachtę...to wszystko daje poczucie, że haft jest sztuką z jednej strony niby prostą – w końcu dziewczęta uczyły się haftować. „Spod igiełek kwiaty rosną” jak znana aria ze Straszego Dworu Moniuszki, pamięta pani. I właśnie spod igiełek rosły nie tylko kwiaty, ale też i teksty. Zwyczaj haftowania napisów jest też przecież dość stary. Bywałem na wsiach i na wsi, mojej wsi, i innych wsiach, w wielu domach, gdzie te makatki haftowane były.

KH: Moja prababcia takie tworzyła.

JB: No właśnie. „Jak dobra żona ugotuje, to mężowi smakuje” i tak dalej, i tak dalej. Pojawiały się różnego rodzaju sentencje, najczęściej te promujące bardzo tradycyjne wartości. Klasycznie był to niebieski haft na białym tle, czasami wzbogacany innymi kolorami, ale dosyć rzadko. Czerwony trafiał się rzadziej. Jednak to były różne tradycje w różnych obszarach. Tak więc – wracając – haft mógł symbolizować coś skrajnie mieszczańskiego, albo właśnie tradycyjnego. Kulturę promującą wartości rodzinne, bardzo tradycyjnie pojmowane. Jeżeli więc technika haftu jest odniesiona do tego, co uchodzi za awangardę, albo przynajmniej za niezależność

artystyczną, to znowu przypomina się tamto drugie znaczenie, o którym sobie tutaj rozmawialiśmy przed chwilą. I to tworzy dość szczególny układ. Bo rzeczywiście haft jest tylko środkiem przekazu. McLuhan powiedział kiedyś, że środek przekazu staje się przekazem. Haft jako taki był przekazem. Oczywiście przekazem pewnej tradycyjnej kultury. Coś wnosił. A z drugiej strony tutaj widzimy, że haft działa inaczej – może trochę tak, jakby ktoś jakieś szokujące treści umieszczał w jakimś tradycyjnym medium. Albo tak, jakby tabloidy zaczęły nagle drukować głębokie filozoficzne eseje. Czyli mamy tutaj poczucie tak zwanej heterologiczności. Homologiczność to jest zjawisko, w którym forma odpowiada treści. To funkcjonuje na różnych poziomach. Jeżeli mówię w sposób kulturalny o kulturze, to jest to wypowiedź homologiczna. Natomiast kiedyś – idąc ulicą Szpitalną w Krakowie – usłyszałem pewną rozmowę. Przede mną szli ludzie... zdegradowani absolutnie, o wyglądzie i zapachu jednoznacznie ich kwalifikującym. Ponieważ ich mijalem, usłyszałem o czym rozmawiali. To była rozmowa o kulturze i o potrzebie kultury. I wszystko jedno jakim ona językiem była wyrażana, ale poczułem, że ta nieadekwatność we mnie coś robi. I dlatego tutaj ta nieadekwatność, ta heterologiczność, niedopasowanie formy do treści, daje nam poczucie większej jeszcze prowokacji. Wiemy, że są książki, są i publikacje z takimi sgraffitami. Kiedyś zresztą tak się mówiło – ja jeszcze posługuję się terminem „sgraffito”, nie „graffiti”. Ale coraz rzadziej już spotykam to określenie, teraz już tak się o tym ani nie mówi, ani nie pisze. Ale graffiti jest opracowywane, jest badane. Wątek tekstu jako takiego rodzi we mnie pytanie – czy to jest od strony prawnej w porządku, że artystka wykorzystuje cudze teksty? Te teksty wprawdzie autorów znanych z imienia i nazwiska nie mają, ale występując w pewnym entourage'u może być tak, że ktoś, kto to robi, czuje się uprawniony nie tylko do obrazu, który tam jest, ale także do tekstu. W tym przypadku mamy do czynienia ze swego rodzaju przejęciem wypisanego na murach tekstu. Czy tekst wyjęty z innego zupełnie środowiska może być tu zastosowany? Być może w zamyśle twórcy, który – choć pozostawał anonimowy – miał mieć całkowicie inny cel? Zresztą nie wszyscy autorzy napisów są anonimowi. Są tacy, którzy się podpisują. Czy napisy – przez autora umieszczone z założenia jako coś znaczące – wyrwane z tego kontekstu, dając inny zupełnie przekaz, nie stają się niezgodne z pierwotnym zamysłem? Mogę sobie wyobrazić taką sytuację, w której tekst pisany z jedną tezą jest wyjęty z kontekstu i w zupełnie innym daje inny przekaz. Przed wojną Antoni Słonimski napisał taki esej, w którym protestował przeciwko pewnym przejawom kultury, polityki, ideologii żydowskiej. I to był protest przeciwko realnym, funkcjonującym ideologiom. Zmuszono go właściwie, żeby po wojnie, w 1968

roku, ten tekst umieścić w czasie nagonki antysemickiej. Czyli tekst pisany z kompletnie innym założeniem, w kompletnie innej sytuacji, miał dać wyraz czemuś kompletnie z tym niezgodnemu. I takie rzeczy się zdarzają dość często! Wykorzystanie wiersza jakiegoś. W moim na przykład pokoleniu, w 80. latach śpiewało się wiersz po tytule Mury: „A mury runą, runą, runą”, którego wydźwięk był kompletnie inny niż to, co się śpiewało! Tam była mowa o likwidacji samotnego śpiewaka przez tłum, a śpiewało się to akurat jako pełną zapału pieśń bohaterską. To są przykłady literackie, ale do tego także można to odnieść... Taki tekst wyjęty z jednego kontekstu, umieszczony w innym, może być żartem, ale może być strywializowaniem go. Może być pokazaniem, na przykład: „A, umieścimy to na hafcie, umieścimy to na makatce, umieścimy to na serwetce i zobaczysz, co z twojego protestu zostanie”. Nic nie zostanie! Można też myśleć odwrotnie – że w otoczeniu kompletnie heterologicznym on uwidoczni się jeszcze bardziej. To złożona sprawa, bo do tego dochodzą kwestie uprawnień do przetwarzania tekstu już artystycznego, w których nie mogę się wypowiadać, bo się na tym nie znam, choć sam miałbym pewne zastrzeżenia. Uważałbym, że na przykład... no tak, ale tu nie można się skontaktować z autorami... Może idealną sytuacją artystyczną byłoby, gdyby autorka pisała na murach i po jakimś czasie przetwarzała to, co napisała, na serwetkowy haft. Wtedy mielibyśmy do czynienia z utworem integralnym.

KH: Absolutnie czystym.

JB: Tak, czystym. Czysta akcja. Byłoby to również ciekawe z uwagi na to, że rzeczywiście pokazywałoby, jak to w różnych otoczeniach funkcjonuje. Nawiasem mówiąc ja doradzałbym ten rodzaj twórczej ekspresji. Można by na tym gruncie coś ciekawego zbudować.

KH: Bardzo jestem ciekawa, co na to Monika! Na pewno ten projekt bardzo włącza publiczność, albo przypadkowych nawet ludzi, w działania artystki. To wykorzystanie czyjejś aktywności jest więc tutaj na swój sposób naturalne. Czas na kolejne pytanie: czy przywrócenie napisów w formie już absolutnie legalnej, sielskich-anielskich haftów, przy pełnym porozumieniu z firmą, która jest właścicielem wielkich ekranów eksponowanych w przestrzeni publicznej, to działanie wbrew autorom, czy też podkreślanie ich komunikatów?

JB: Trudno powiedzieć. Tu sytuację jeszcze komplikuje to, że mamy do czynienia z parafrazami i cytataми. „Wielki bełkot” to przecież „Wielki błękit”, to jest jakaś parafraza, która ma z nami też coś robić. „Naszość” to nazwa organizacji, o ile pamiętam poznańskiej, radykalnie antykomunistycznej kiedyś. To są teksty, czy słowa, wymyślone i używane czasami nawet in

extenso. Zatem mamy tutaj do czynienia z cytowaniem cytatów, to już jest meta na którymś poziomie. Do tego jeszcze, z tego co widzę, jest to dodatkowo wzbogacone o proces odbioru. Można by, na przykład, zaprezentować na wielkim ekranie kogoś, kto akurat ogląda prace. Albo kogoś, kto robi ich zdjęcie... No i tak dalej, i tak dalej. Ja, nawiasem mówiąc, akurat to bym chętnie widział jako obraz.

KH: Jak Pan identyfikuje: czy jest to głos jednostki, czy wyraz nastrojów społecznych?

JB: Zależy co? Bo pisanie po murach jest wyrazem nastrojów społecznych, które polegają na chęci ekspresji jednostki [śmiech]. Chęć ekspresji wielu jednostek jest zjawiskiem społecznym, jak najbardziej. Nie ma tu opozycji między jednym i drugim. W przypadku działań artystycznych zakłada się indywidualizm, ale też tak właśnie jest, że w działaniach graficiarzy mamy do czynienia z dwiema tendencjami trochę odbiegającymi od tego postulatu jednostkowości. Pierwszy to anonimowość. Drugi – szablonowość. Prawdziwe graffiti jest szablonizowane. Czyli standaryzacja, a z drugiej strony anonimizacja. I anonimizacja zakładałaby większą oryginalność. Czasem to się też pojawia. Standaryzacja zakłada powielanie tego w wielu miejscach. Odebranie temu piętna podpisu, czy identyfikatora, coś oczywiście znaczy. Tu są jeszcze inne teksty, teksty, które istnieją w przestrzeni publicznej. Nie bardzo wiem, do jakiego stopnia wzięte zostały z graffiti, a być może bezpośrednio z transparentów, na przykład z haseł wykrzyczanych na stadionach. Hasło wykrzykiwane na stadionie – jeśli najpierw istnieje w formie fonicznej, a potem zostaje napisane – już zmienia swój charakter. Umieszczone w hafcie jeszcze bardziej go zmienia. Wyświetlone jako haft na ekranie daje już tyle najrozmaitszych komplikacji...

KH: ... i potem jeszcze prezentowane w galerii, bo to jest kolejna forma.

JB: ... i potem jeszcze w galerii... No, to już jest zagmatwaństwo kompletne.

KH: Ciekawe jest to – co strasznie przeżywam – że osoba, która ma tego typu przemyślenia, decyduje się na wypisanie ich na murze i porzucenie w pewnym sensie. Napisy zostają osierocone.

JB: Rzucają to nam!

KH: Tak! No właśnie!

JB: Tak jak powiedziałem, to jest dzieło sztuki, które ma w nas życie, w odbiorcy.

KH: Tak, bo taki jest efekt zamierzony. Jednak my, w pewnym sensie, przykładając do tego swoją miarę, chcemy uszanować tę jakość. A przecież, z drugiej strony, jest to dzieło chuligańskie!

JB: Przestrzeń, w której oni działają, jest najczęściej czyjaś. Zawłaszczanie tej przestrzeni jest też pewnym aktem. Może nie anarchistycznym, ale aktem pokazującym, że w tej oto przestrzeni może funkcjonować jednostka obca. Inny, ktoś z zewnątrz, może naruszyć tę przestrzeń. Ale czy czymś innym jest na przykład głośny krzyk? On wchodzi w moją sferę przez ucho, to jest moja przestrzeń, moja semioza powiedzmy. I nagle ktoś krzyczy. Teraz słyszymy muzykę, słyszymy rozmowy. To też są rzeczy obce, ale jednak działają pewne normy, które sprawiają, że nikt tutaj nie będzie krzyczał. No i dobrze, nie ma potrzeby. Ale jednym z hamulców jest pewien typ relacji...

KH: Norm...

JB: Krzyk kibiców, którzy wracają z meczu, jest przemijający, ale bardzo inwazyjny.

KH: Czasami rzutujący na zachowania w ogóle, prawda? Wpływający na postawy długofalowo...

JB: No oczywiście. Tekst napisany jest trwalszy, ale dyskretniejszy, bo nie musimy na niego patrzeć.

KH: Dla mnie ciekawe jest to... Nie wiem, czy Pan się ze mną zgodzi...

JB: Nie wiem, czy się zgodzę. Może się nie zgodzę?

KH: To zobaczymy.

JB: Zobaczymy.

KH: Potraktowałam działanie Moniki trochę jak wojnę, w której orężem jest właśnie igła z nitką.

JB: Ale z kim wojnę? Z grafficiarzami? Czy wspólnie z grafficiarzami przeciwko...

KH: Nie, chyba nie, właśnie chyba wspólnie z grafficiarzami. Natomiast przeniesienie tych tekstów w inną przestrzeń, bo jednak w galerii te same teksty funkcjonują inaczej...

JB: To rodzi możliwości wielorakie. Na przykład możemy sobie wyobrazić hasła, które miałyby wydźwięk ideologicznie bardzo mieszczański albo bardzo tradycyjny. I na przykład możemy sobie wyobrazić, że w trosce o tę homologizację, na takich haftach będą te tradycyjne wartości eksponowane. Ale gdybym ja zobaczył teraz w galerii te właśnie chusteczki, nie wiem, z cytataми z Jana Pawła II, to także podejrzewałbym piętrową prowokację.

KH: Wystawa dopiero się rozpoczęła. Ciekawi mnie obserwowanie publiczności, ich reakcji na prace. Na przykład na Mieszkam w bloku nie jestem sam: „O! To o mnie!”. To ciekawe!

JB: Tak.

KH: Przechodząc obok takiego napisu na ulicy pewnie w ogóle go nie zauważymy, bo zakładamy z góry, że na murach są tylko wulgaryzmy...

JB: Sztuka się odnawia. Jesteśmy już trochę immunizowani na sztukę grafficiarską i rzeczywiście mniej postrzegamy. Mnie zresztą bardziej razi naruszanie mojej przestrzeni przez reklamy, niż przez graffiti. W moim miasteczku pełno jest reklam, które psują jego piękny wygląd.

KH: Bardzo Panu dziękuję za rozmowę!

Warszawa, 25 października 2011